

Najlepsza religia na świecie

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

Motto: „Każda religia jest dobra, ale <
> najgłupsza jest najlepsza”.<
> papież Aleksander VI

Jakże inspirująca i szokująca w swej bezkresnej szczerości konstatacja, aż muszę ją powtórzyć: **Każda religia jest dobra, ale najgłupsza jest najlepsza.** (Czyż nie brzmi to jak współczesny slogan reklamowy?). Biorąc pod uwagę **kto** wypowiedział te znamienne słowa, chciałoby się zapytać od razu: Dlaczego najwyższy hierarcha, największego Kościoła uważa, że najlepsza religia to ta, która jest najgłupsza? Jakimi przesłankami kierował się ów wielki dostojnik katolicki, formułując tę – dość nietypową jak na arcybiskupa – opinię?

Odnalazłem w swej podręcznej biblioteczkę biografię tego zacnego męża w nadziei, iż znajdę w niej coś, co **uzasadni** ten jego dziwny pogląd, ale prawdę mówiąc nie było w niej nic szczególnego: „Dzieje pontyfikatu Aleksandra VI sprowadzają się nieomal wyłącznie do walki rodziny papieskiej o władzę, nie tylko w Państwie Kościelnym, ale i w całej Italii /.../ Dynastia Borgiów zdobywała władzę intrygą i zabójstwami /.../ Aleksandrowi VI pozostało jeszcze zadanie pokonania Savonaroli, mnicha dominikańskiego, którego płomienne kazania piętnowały zepsucie dworu papieskiego. Ręka Inkwizycji dosięgła go i florencki kaznodzieja zginął na stosie /.../ Nie zdradzał (ów papież) większego zainteresowania sprawami religijnymi. Był również erotomanem. Rok przed śmiercią urodził mu się jeszcze jeden syn /.../ Papież, uważając się za władcę całej kuli ziemskiej, wyznaczył linię demarkacyjną, biegnącą od bieguna północnego do południowego. To co leżało o sto mil na zachód od tej linii miało należeć do Hiszpanii, a to co na wschód – do Portugalii” („Poczet papieży” Jan Wierusz Kowalski).

Sami więc widzicie: normalny pontyfikat, normalnego „sługi bożego”, kierującego się podobnymi celami jak większość jego poprzedników i następców. Od siebie dodam tylko pewną ciekawostkę: papież ten, zastosował pogładową lekcję zasad chrześcijańskich na przykładzie Savonaroli. Stwierdził bowiem, iż ów mnich jest winien, gdyż nie stosował w praktyce jezusowego przykazania: „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni. Bo takim sądem, jakim sądźcie i was osądzą” (przypomnę, iż Savonarola piętnował zepsucie dworu papieskiego). Sam papież jednakże daleki był od stosowania w praktyce nauk jezusowych. Morał; normy moralne zalecane przez Jezusa **nie dotyczą** hierarchów Kościoła katolickiego. Ale to tak na marginesie, wróćmy do tematu.

Biorąc pod uwagę, że wypowiedzi papieży w kwestiach wiary i religii są **nieomyślne**, (dogmat o nieomyślności papieskiej jest co prawda z 1870 r, ale już w „Dictatus papae” z 1075 r., napisano: pkt 18 „Orzeczenie jego przez nikogo nie może być zaczepione...”), także powyższa wypowiedź nie powinna budzić żadnych wątpliwości u wiernych tego Kościoła. Należałoby jedynie sprecyzować **jaką** religię miał ów papież na myśli. Przypuszczam, że najlepsza religia to ta, która ma **najwięcej** wyznawców, bo jest to chyba jedyne kryterium (prócz **prawdziwości** oczywiście, ale pokażcie mi religię, która nie uważa się za jedyne prawdziwą!), na podstawie którego można ocenić jej przyswajalność i łatwość zakorzenienia się w ludzkiej świadomości. A najwięcej wyznawców ma (o ile się nie mylę, gdyż nie znam najnowszych danych) **katolicyzm** właśnie. Wynikało by więc, iż papież Aleksander VI, w cytowanej na wstępie wypowiedzi, miał na myśli swoją własną religię, tę, której był najwyższym kapłanem i autorytetem. Ciekawe, prawda?

Jednakże tym, którym nie wystarcza jego autorytet i chcieliby własnym rozumem poznać i przeanalizować **dlaczego** ta religia jest **najlepsza** (w w/wym. kontekście) służyć logicznym uzasadnieniem tej znamiennej i do bólu szczerej wypowiedzi papieskiej. Muszę przyznać jednak, iż sam nigdy nie wpadłbym na to, aby weryfikować jakąkolwiek religię pod kątem jej głupoty, a to dlatego, iż jest to stwierdzenie ogólnikowe i mało precyzyjne. Pamiętajmy też, że człowiek za głupotę uważa nie tylko to, co nie dorasta do jego poziomu umysłowego, ale też i to, co go przerasta, czego nie jest w stanie zrozumieć ani wyobrazić sobie. Dlatego to co dla jednych jest mądre i wartościowe – dla innych będzie głupie i nic nie warte,.. i vice versa. Chociażby dlatego więc, nie można udowodnić powyższego. Można jednak z całym powodzeniem udowodnić **wewnętrzne sprzeczności i nielogiczności** w doktrynie religijnej, a to z kolei może świadczyć o fałszu jej „prawd” i braku spójności między dogmatami wiary

(niekoherencyjność), co może przemawiać na korzyść stwierdzenia, iż tzw. „prawdy objawione” są pochodzenia ludzkiego, dlatego są tak samo niedoskonałe i ułomne jak ich twórcy – ludzie (a konkretnie kapłani).

Na czym więc miałyby polegać owa „najlepszość” religii katolickiej? Co takiego jest w tej religii, iż można ją zaliczyć do tej, o której tak pochlebnie wyraził się ów papież? Postaram się znaleźć odpowiedzi na powyższe pytania w niniejszym tekście (choć głowy bym nie dał, czy mi się to uda), jednak przez cały czas pamiętajcie, iż to nie ja wpadłem na pomysł, że **najlepsza religia jest najgłupsza** – ja tylko będę starał się dociec, co też ów katolicki dostojnik mógł mieć na myśli, wyrażając tę nietypową opinię. Jednym słowem; czy miał rację, czy też mylił się. Nie sądzicie, że to **uzasadnienie** może być bardzo interesujące?

Aby nie wydłużać zbytnio tego elaboratu, przeanalizujmy jedynie główne prawdy naszej religii; te, które są jakby osią wszystkich wydarzeń, wokół których rozgrywa się religijna historia ludzkości: **upadek** człowieka w rajskim ogrodzie i wynikły z niego **grzech pierworodny** ludzi, **potop** i odrodzenie rodzaju ludzkiego (i zwierzęcego) po potopie, **odkupienie i zbawienie** ludzkości przez ofiarę z Syna Bożego, **Sąd Ostateczny** i jedna z jego konsekwencji (ta gorsza); **piekło** z jego atrakcjami. Powinno wystarczyć, prawda?

Zatem pierwszy epizod w religijnie pojmowanej rzeczywistości, który odcisnął się na całej pozostałej historii rodzaju ludzkiego: **upadek** człowieka w raju. Kto chce zapoznać się szczegółowo z przebiegiem tego wydarzenia, niech przeczyta początek Księgi Rodzaju w Biblii, ja muszę potraktować skrótowo te tematy (tym bardziej, że i tak już nie raz je poruszałem). Pan Bóg ulepia człowieka z prochu ziemi, ożywia go i daje mu ów słynny i znany wszystkim wierzącym, zakaz: „Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania; ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz”. Następnie dochodzi do wniosku, iż „nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam; uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc”. Usypia zatem mężczyznę i z jego żebra buduje niewiastę. Potem jest opisana scena kuszenia niewiasty, przez mówiącego węża, który był bardziej przebiegły od wszystkich innych zwierząt. W skutek tego kuszenia, niewiasta zrywa zakazany owoc, sama go próbuje i daje swojemu partnerowi, który go zjada.

Kiedy Stwórca zorientował się, iż ludzie zjedli owoc z zakazanego im drzewa, przeklina wpiery węża za to udane kuszenie, potem karze ludzi różnymi dolegliwościami związanymi z ich przyszłą, grzeszną egzystencją i wygania ich z ogrodu Eden, aby nie zerwali dodatkowo jeszcze owocu z drzewa życia. Na straży pozostawiając – w razie czego – dwóch cherubów z połyskującymi mieczami. Tak przedstawia się w skrócie ten religijny epizod, nazywany **upadkiem człowieka** w rajskim ogrodzie. To z kolei zaowocowało skażeniem ludzkiej natury grzesznymi skłonnościami, do czynienia zła i nieprawości (a przy okazji całej reszty bożego stworzenia), przechodzącym na następne pokolenia ludzi, nazywanym **grzechem pierworodnym** pierwszej pary ludzi. Od tego czasu ludzie są śmiertelni, rodzą się w bólach i umierają (przeważnie w cierpieniach) z grzeszną naturą, co wiąże się z poważnymi i uciążliwymi konsekwencjami, podczas ich krótkiej, ziemskiej egzystencji. To tyle jeśli chodzi o tę pierwszą biblijną prawdę.

Nie wiem jak to jest u wierzących, ale ja mam od razu pewne wątpliwości w związku z powyższym, co siłą rzeczy przejawia się w pytaniach, które mi się mimowolnie narzucają: skąd w rajskim ogrodzie wziął się ów wąż mówiący i przebiegły? Czy Bóg wiedział o jego obecności i tej niespotykanej pośród zwierząt umiejętności posługiwania się mową ludzką? Czy to co się wtedy wydarzyło, było dla Boga zaskoczeniem? Czy mógł on w jakikolwiek sposób zapobiec temu wydarzeniu?

Biorąc pod uwagę niektóre tylko boskie atrybuty – wszechmoc, wszechwiedzę i wszechobecność – można z łatwością odpowiedzieć na powyższe pytania: Bóg **musiał wiedzieć** o mówiącym wężu, oraz musiał znać jego zamiary, jak i **wynik** tego kuszenia. Zatem to co się wydarzyło w rajskim ogrodzie, w najmniejszym nawet stopniu nie mogło być dla niego zaskoczeniem. Wprost przeciwnie; Bóg wiedział o tym (jak i o wszystkim innym) nieskończenie długo wcześniej niż to się wydarzyło w ziemskiej rzeczywistości, a to dlatego, iż **wszystko** ma w nim swój początek. Jednym słowem: jest on jedynym autorem wszystkiego co istniało, istnieje i co ma zaistnieć w jego dziele. Ergo: mógł więc temu zapobiec, mając na dodatek nieskończone możliwości działania.

Dlaczego więc **ukarał** ludzi, zamiast nie dopuścić do ich upadku? Dlaczego nie nakazał powtórzenie tej próby – ale już bez udziału podstępного gada? (jego doskonała sprawiedliwość by tego wymagała, nieprawdaż?). A wreszcie; dlaczego nie **przebaczył** ludziom tej niesubordynacji (jest wszak nieskończenie miłosierny), popełnionej w nieświadomości, przy

udziale jego własnego stworzenia – węża, znając doskonale i ze szczegółami **konsekwencje** jakie dla rodzaju ludzkiego będzie miała ta jego kara? Czy to może oznaczać, że Bóg **chciał** aby człowiek dostąpił upadku w rajskim ogrodzie, dlatego tak skwapliwie i szybko go ukarał, okrutną i niesprawiedliwą karą przechodzącą na wszystkie następne pokolenia, które notabene nie mają nic wspólnego z winą swych prarodzciców? Innymi słowy; miał jakiś w tym interes, aby tak właśnie się stało?

Jak myślicie,... czy to możliwe, aby ów cytowany na wstępie papież, zadawał sobie podobne pytania i z prób odpowiedzi na nie, zaczął wyciągać wnioski, które skłoniły go do wyrażenia tej dziwnej konstatacji?

Następne biblijna prawda: **potop**.

„Kiedy zaś Pan widział, że wielka jest niegodziwość ludzi na ziemi i że usposobienie ich jest wciąż złe, żałował, że stworzył ludzi na ziemi i zasmucił się. Wreszcie Pan rzekł: „Zgładzę ludzi, których stworzyłem, z powierzchni ziemi, bydło, zwierzęta pełzające i ptaki powietrzne, bo żal mi, że ich stworzyłem”.

„Ziemia została skażona w oczach Boga. Gdy Bóg widział, iż ziemia jest skażona, że wszyscy ludzie na ziemi postępują niegodziwie, rzekł do Noego: „Postanowiłem położyć kres istnieniu wszystkich ludzi, bo ziemia jest pełna wykroczeń przeciw mnie; zatem zniszczę ich wraz z ziemią”.

Następnie Bóg nakazuje Noemu zbudować arkę i przedstawia mu jej opis. Potem każe przyprowadzić z całej powierzchni ziemi po parze zwierząt, by ocalić ich od zagłady, „bo za siedem dni spuszczę na ziemię deszcz, który będzie padał 40 dni i 40 nocy, aby wyniszczyć wszystko co istnieje na powierzchni ziemi – cokolwiek stworzyłem”. Kiedy już Noe spełnił wszystkie boże polecenia i znalazł się na arce wraz z najbliższą rodziną i zwierzętami, Bóg – jak obiecał – spuścił na ziemię potop, który trwał ogólnie rok bez mała. Potem wody opadły, arka osiadła na górze Ararat, a z jej wnętrza wyszły zwierzęta i Noe wraz z rodziną. Wszystko co było na zewnątrz uległo zagładzie pod miliardami ton wody (prócz ryb, oczywiście, którym sytuacja bytowa poprawiła się zapewne).

W podzięce za ocalenie, Noe zbudował ołtarz i złożył na nim ofiarę całopalną ze zwierząt czystych, za co Bóg (czując jej miłą woń) obiecał sobie: „Nie będę już więcej złorzeczył ziemi ze względu na ludzi, bo usposobienie człowieka jest złe już od młodości. Przeto już nigdy nie zgładzę wszystkiego co żyje, jak to uczyniłem”. Następnie pobłogosławił Noego i zawarł z nim i jego potomstwem przymierze. Na jego pamiątkę rozciągnął łuk tęczy na obłokach, która ma być widocznym znakiem tego przymierza. To tyle, jeśli chodzi o tę drugą biblijną prawdę.

Pierwsze pytanie jakie mi się od razu narzuca: Dlaczegoż to Bóg był taki zbulwersowany faktem, „że wielka jest niegodziwość ludzi na ziemi, i że usposobienie ich jest wciąż złe”? Przecież było to wynikiem jego **kary** nałożonej na rodzaj ludzki; ludzie rozmnażali się, rodzili i kierowali się w życiu grzeszną naturą, skażoną skłonnościami do czynienia zła i nieprawości. Więc jakiej to rzeczywistości i jakiego zachowania ludzi spodziewał się Bóg, że to go tak rozczarowało? **Nie przewidział** że tak będzie? Następne pytanie: Co ten potop miał dać (oprócz okresowego zmniejszenia populacji ludzkiej i zwierzęcej, oraz całkowitego zniszczenia dotychczasowego ekosystemu), skoro ludzkość popotopowa odradzała się także z osobników o skażonej grzechem naturze? Czy Bóg nie wiedział o prawie **dziedziczności**, które sam musiał ustanowić i które powoduje, że dziedziczymy cechy swoich rodziców (i ich rodziców itd.)? A więc ile czasu potrzeba było, aby „odrodzona” po potopie ludzkość znalazła się dokładnie w tej samej sytuacji moralnej, co jej przedpotopowi antenaci? Czyżby Bóg o tym nie wiedział, ocalając z potopu ludzi o skażonych grzechem naturach i przeznaczając ich na prarodzciców nowej ludzkości?

Nie był świadom, że prawość i nieskazitelność Noego (hmm,... a jego skłonności do nadużywania wina gronowego?), to nie wszystko, jeśli chodzi o złożoność natury ludzkiej? Czy wypowiadając do siebie te słowa: „Nie będę już więcej złorzeczył ziemi ze względu na ludzi, bo usposobienie człowieka jest złe już od młodości” – Bóg nie przyznał przy okazji, że ta skomplikowana akcja z arką i ściąganiem zwierząt ze wszystkich stron świata, oraz ten cały potop, niczego w istocie nie zmienił jeśli chodzi o naturę ludzką, bowiem „usposobienie człowieka – nadal – jest złe już od młodości”? Dlaczegoż więc po potopie, kiedy była najlepsza ku temu okazja (na ziemi było tylko ośmioro ludzi), Bóg nie zmienił im natury, by to odrodzenie ludzkości miało sens? Czy Bóg unicestwił niezliczone miliony istnień tylko po to, aby zaspokoić własną mściwość? Jak to możliwe? Ten kochający nade wszystko swe stworzenia Bóg – Ojciec?

Jak myślicie,... czy to możliwe, aby ów papież, zadawał sobie podobne pytania i z prób odpowiedzi na nie, zaczął wyciągać wnioski, które skłoniły go do wyrażenia tej konstatacji?

Następna biblijna prawda: **Odkupienie i Zbawienie** ludzkości przez Syna Bożego. W dużym uproszczeniu wygląda to tak, mniej więcej: W Piśmie św. (w poprzednich swoich tekstach podałem dokładne namiary tych cytatów biblijnych, dlatego je tutaj pomijam), napisano: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swojego jednorodzonego dał, aby każdy, kto w niego uwierzy nie zginął, ale miał życie wieczne /.../ Jego to ustanowił Bóg narzędziem przebłagania przez wiarę, mocą jego krwi”.

Zastanówmy się przez chwilę nad sensem powyższych słów: „Tak bowiem Bóg umiłował świat,...” dziwne,... jakoś nie było widać tej jego miłości, kiedy karał pierwszych ludzi w raju, miast im przebaczyć! Albo kiedy zdecydował się **potopić** wszystkie swoje stworzenia, włącznie z niczemu nie winnymi zwierzętami (polecam też lekturę St. Testamentu gdzie jest opisanych mnóstwo przykładów tej dziwnie pojmowanej bożej „miłości” do ludzi, od których włosy stają dęba na głowie). Aż tu nagle po ok. 4 tys. lat (wg wyliczeń egzegetów), Bóg dochodzi do przekonania, iż tak bardzo miłuje ludzi, że warto byłoby coś dla nich uczynić. Co zatem robi? Daje swojego jednorodzonego Syna (którego urodziła ziemską kobietą, ale który był ponoć przez cały czas z nim w niebie), ustanawiając go narzędziem przebłagania. Kogo ma jego Syn przebłagać? Oczywiście samego stwórcę. Za co?

Za winy i grzechy ludzi, których się dopuścili ze względu na swą grzeszną naturę, z którą to Bóg nakazał im się rozmnażać. W jaki sposób ma go przebłagać (albo odkupić te grzechy ludzkości)? Musi złożyć swe życie w ofierze, okupionej poniżeniem i cierpieniem. Dopiero ta krwawa, okrutna ofiara z Syna Bożego, na tyle **zadowala** jego Ojca w niebie, że tych którzy w nią uwierzą (jak i w istnienie jego Syna) gotowy jest **zbawić** od śmierci,... ale nie tej jaka czeka każdego z nas po zakończeniu ziemskiej egzystencji – nie, tak dobrze nie ma! – lecz tej ostatecznej, w eschatologicznie pojmowanej rzeczywistości i przyszłości; odległej i niesprecyzowanej.

Pierwsze pytanie jakie mi się narzuca w związku z powyższym: Dlaczego wszechmocny Bóg, który mógłby np. uczynić by wszyscy ludzie w jednej chwili stali się doskonałi i bezgrzeszni, zbawia ich w taki dziwny (jak na Boga) sposób: ludzie muszą w bestialski i poniżający sposób, zamęczyć na śmierć jego jedyne, ukochanego Syna, oraz uwierzyć w potrzebę tej jego ofiary? Przypomnę, że kiedy pierwsi ludzie nie posłuchali Boga i zjedli zakazany owoc, ten tak się na nich rozgniewał, że przeklął ich, nakazał im rozmnażać się z grzeszną naturą i wygonił z raju, wiedząc doskonale jakie będą w przyszłości oplakane **skutki** tej kary. Kiedy natomiast ludzie bestialsko zamordowali jego ukochanego Syna, tak bardzo go to usatysfakcjonowało, że obiecał zbawić wszystkich tych, którzy bez wahania i bez żadnych wątpliwości w to uwierzą i zaakceptują. Nie wydaje wam się to dziwne i absurdalne? Jest tak oto:

Bóg składa w krwawej ofierze przed sobą, swego ukochanego Syna (czyli wg dogmatu o Trójcy św. – z siebie samego), po to by przebłagać siebie za swe nieudane stworzenie – człowieka. Biorąc pod uwagę **nieskończone możliwości** Stwórcy (w połączeniu z jego wszechwiedzą), sposób załatwienia tego problemu wydaje mi się tak bardzo nielogiczny i bezsensowny w swej istocie, że co za tym idzie – niewiarygodny. Nie muszę chyba dodawać, iż ta ofiara z Syna Bożego niczego nie zmieniła w zachowaniach ludzi; nadal grzeszą tak jak i kiedyś, bo nawet tym co uwierzyli Bóg grzesznej natury nie zmienił. Jakiż to więc miało sens? (w wymiarze egzystencjalnym człowieka, a nie eschatologicznym, którego i tak nie sposób zweryfikować).

Jak myślicie,... czy to możliwe aby ów papież zadawał sobie podobne pytania i z prób odpowiedzi na nie, zaczął wyciągać wnioski, które skłoniły go do wyrażenia tej konstatacji?

Następna religijna prawda: **Sąd Ostateczny**. Jak to ma wyglądać wg Ewangelii?:

„Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale i wszyscy aniołowie z Nim, wtedy zasiądzie na swym tronie pełnym chwały. I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody, a On oddzieli jednych (ludzi) od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów /.../ Wtedy odezwie się i do tych po lewej stronie: „Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom! /.../ I pójdą ci na mękę wieczną, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego /.../ Syn Człowieczy pośle aniołów swoich i ci zbiorą z jego królestwa wszystkie zgorszenia i tych, którzy dopuszczają się nieprawości, i wrzucą ich w piec rozpalony; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”.

Urocza perspektywa, nieprawdaż? Szczególnie w kontekście: „Przykazanie nowe daję

wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak ja was umiłowałem”, no, piękne umiłowanie,... nie ma co!

Czy nie wydaje wam się cokolwiek dziwna ta sytuacja?; ludzie mają być sądzeni za uczynki jakich dopuścili się podczas swojego ziemskiego życia, tak? Jednakże rodząc się z naturą skażoną grzesznymi skłonnościami do czynienia zła i nieprawości (od czego **nikt** nie może uciec), są już z góry skazani na taki wybór drogi życiowej, która prowadzi ich ku złemu raczej, a nie ku dobru. Czyż nie mówi o tym ludowa mądrość; „Natura ciągnie wilka do lasu”? Otóż to! A natura ludzi – jak wiadomo wszystkim wierzącym – jest skażona grzesznymi skłonnościami (z nakazu Boga, zresztą). Zatem ta boża sprawiedliwość wygląda tak oto:

Bóg karze ludzi w raj (choć w równym stopniu mógłby im przebaczyć, albo nie dopuścić do ich upadku) i nakazuje im rozmnażać się ze skażoną grzechem naturą. Potem, kiedy ludzie żyją i zachowują się zgodnie ze swoją grzeszną naturą, Bóg – nie wiedząc czemu, niezadowolony z tego faktu – karze ich drugi raz, tym razem **potopem**. Po potopie nie zmienia im natury, więc ludzkość „odradza” się z grzeszną naturą, dopuszczając się w czasie swej historii wszelkiego możliwego zła, jakie może wyrządzić człowiek, człowiekowi. Za co Bóg wielokrotnie karze swój naród wybrany i będzie jeszcze raz osądzał i karał wszystkich ludzi na końcu ich dziejów. Podoba się wam ta boża „sprawiedliwość”, przejawiająca się głównie w potrzebie karania swego ułomnego stworzenia?

Zwróćcie uwagę, iż tak w stosunku do swego stworzenia zachowuje się Bóg ponoć miłosierny i miłujący je ponad wszystko (u ludzi byłaby to **mściwość** po prostu, a u Boga jest to – jak się okazuje – miłowanie swego stworzenia,... dziwne...). Aż strach pomyśleć co też by ludzi czekało, gdyby tak Stwórcę ich nienawidził? Potrafilibyście to sobie wyobrazić?

Zatem czas dopełnić ten obraz opatrnościowego planu bożego, względem jednego z jego stworzeń – człowieka (choć przy okazji zwierzętom też się nieźle dostało!); Ostatnia z analizowanych tu prawd religijnych – **piekło**. Syn Boży wielokrotnie i zdaje się z upodobaniem, straszył nim współziomków: „Idźcie precz ode mnie, przekłęci, w ogień wieczny /.../ I pójdą ci na mękę wieczną /.../ Syn Człowieczy pošle aniołów swoich /.../ i tych, którzy dopuszczają się nieprawości i wrzucą ich w piec rozpalony; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów (chyba ulubione powiedzenie Jezusa) /.../ węże, plemię żmijowe, jak wy możecie ujść potępienia w piekło?”. Jest tam także mowa o ognistym jeziorze, pełnym roztopionej siarki, do którego wrzuceni będą wszyscy grzesznicy.

Nie będę się tu rozwodził nad sadystycznym gustem autorów owego pomysłu na zakończenie dzieła bożego jakimś mocnym akcentem, chcę tylko zwrócić waszą uwagę na jeden jego znamieny aspekt: ową **wieczność** w czasie której ta kara będzie doskwierała tym wszystkim nieszczęśnikom tam będącym. Proponuję takie wizualne wyobrażenie sobie: postawcie na kartce papieru kropkę wielkości ziarenka maku, która będzie odzwierciedlała długość naszego życia, a od niej pociągnijcie linię prostą **nieskończonej** długości (oczywiście w wyobraźni); przez naszą Ziemię, Układ Słoneczny, naszą Galaktykę, Lokalną Grupę Galaktyk, Supergromadę Galaktyk, Metagalaktykę, resztę Wszechświata i dalej w nieskończoność (cokolwiek miałyby tam nie być). To będzie owa wieczność właśnie, w czasie której nasz dobry, miłosierny i miłujący nas Bóg, przewidział odbywanie kary dla grzeszników, za ich winy i grzechy popełnione podczas ich króciutkiego życia (to ta mała, niewidoczna prawie kropeczka). Mam więc jedno pytanie w związku z powyższym: Jak bardzo trzeba ludzi **kochać** aby wymyślić coś takiego? Musi być to zaiście miłość **nieludzka** i nie pojęta wręcz!

A przecież to nie wszystko jeszcze! Wyobrażenia autorów tych okropności, zdaje się nie mieć granic! Nic to, że te makabryczne wizje wzajemnie się wykluczają, ważne aby porządnie postraszyć owieczki, bo wiadomo, że kto się boi, jest niewolnikiem (na co już dawno wpadł Seneka, bodajże). Jest bowiem jeszcze jedna biblijna prawda, dotycząca końca dziejów rodzaju ludzkiego: **Armageddon i Dzień Sądu Ostatecznego** (dziwnym trafem jakoś marginalizowany w katolicyzmie, cieszący się za to dużą estymą u Świadców Jehowy). Na czym to polega?;

Kiedy nadejdzie zapowiadany czas, na dźwięk trąb anielskich sfruną z nieba na ziemię aniołowie i wytracą wszystkich ludzi żyjących wtedy na ziemi. Następnie Pan Bóg wskrzesi wszystkich ludzi, którzy kiedykolwiek żyli na naszej planecie (coś tak circa 80 mld) i podda ich tysiącletniemu Dniu Sądu. A będzie to wyglądało w ten sposób; z czeluści piekielnych zostanie wypuszczony przez Boga Szatan wraz ze swymi demonami, po to, by kusić tę wielką masę ludzi i starać się odwieść ich od Boga (bez tego kuszenia jak widać, Stwórcę nijak nie mógłby się obejść!). Wyobrażacie to sobie?! Zatem ludzie nie będą sądzeni za czyny jakich dopuścili

się podczas swojego krótkiego ziemskiego życia („Kto bowiem umarł, stał się wolny od grzechu”), ale za to jaką postawą wykażą się podczas tej tysiącletniej próby. Ci, którzy ją przejdą pomyślnie, pójdą do życia wiecznego, a ci, którym się nie powiedzie – co oczywiście – do jeziora roztopionej siarki, jeziora ognistego, rozpalonego pieca albo ogólnie rzecz biorąc; w ogień piekielny gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów. Prawda, że sam mistrz od mocnych wrażeń – A. Hitchcock lepiej by tego nie wymyślił?

Jak myślicie,... czy to możliwe aby ów papież w podobny sposób analizował te religijne prawdy i wnioski jakie zaczęły mu się narzucać, skłoniły go do wyrażenia owej konstatacji?

Czas zatem pokusić się o podsumowanie powyższego materiału, aby móc wyobraźnią ogarnąć sens całości bożego planu opatrnościowego, względem nas – ludzi. Już na pierwszy rzut oka widać, że w kontekście boskich atrybutów (wszechmoc, wszechwiedza, wszechobecność itd.), nie da się niestety obronić poglądu, że wszystko co Bóg robi w swym dziele, robi dla dobra człowieka, kierując się miłością do niego i miłosierdziem. Nic bardziej błędnego! Jest akurat dokładnie odwrotnie; Stwórca kieruje się własnym dobrem (jak i swego Syna), mając **zawsze** na uwadze i przede wszystkim swój własny interes. Ludzie od samego początku byli jedynie bezwolnymi i nieświadomymi marionetkami, służącymi do realizacji owego bożego planu, zwanego – jak na ironię Opatrznością Bożą. No, bo pomyślcie tak sami;

Zacznijmy od tego niefortunnego dla ludzi początku; czy nie wydaje wam się dziwna ta niesprawiedliwa kara, jaką Bóg nałożył na ludzi, wiedząc doskonale i dużo wcześniej, że tak a nie inaczej się stanie? Przecież Bóg wcale nie musiał ludzi karać; karze ten kto **nie może** zapobiec karygodnemu czynowi, a Bóg może, mając ku temu **nieskończone** możliwości. Jakim mianem określilibyście tego, kto mogąc zapobiec złu, woli jednak za nie ukarać? A wszystko na to wskazuje, że Bóg **chciał** ludzi ukarać i to nad wyraz surowo (i niesprawiedliwie przy okazji), po to aby rozmnażali się z naturą skażoną grzesznymi skłonnościami.

Ci bardziej wierzący a mniej myślący, powiedzą zapewne: ludzie zasłużyli na tę karę, nie słuchając zakazu bożego. Czy aby na pewno? Przecież Bóg **wiedział**, że tak się stanie, dużo, dużo wcześniej niż sami ludzie (jest wszak autorem **wszystkiego** co w jego dziele się wydarza). Mógł więc coś zrobić (np. odebrać wężowi mowę, chociażby,... albo jak w przypadku wieży Babel „pomieszać” mu język, aby stał się on niezrozumiały dla niewiasty), gdyby tylko chciał tego i gdyby mu zależało, by rodzaj ludzki miał doskonałych protoplastów. Bóg jednak miał inne plany w stosunku do ludzi, dlatego nie przeszkadzało mu, że skusiło ich jego własne stworzenie, ani to, iż ukarani zostali wszyscy potomkowie Adama i Ewy, którzy kiedykolwiek urodzą się w przyszłości i którzy z winą swych prarodzciców nie mają nic wspólnego (prócz tego, że urodzili się ludźmi). Dlaczego zatem Stwórca zachował się w ten sposób? Odpowiedzi na to pytanie udziela nam sama Biblia, choć bardzo marginesowo i enigmatycznie. W Nowym Testamencie jest taki znamieny fragment, dotyczący roli Jezusa: „On był wprawdzie przewidziany przed stworzeniem świata, dopiero jednak w ostatnich czasach się objawił ze względu na nas”.

Pojmujecie co to oznacza?; wynika z powyższego – ni mniej ni więcej – że Syn Boży był **przewidziany** na Odkupiciela i Zbawiciela grzesznej ludzkości **zanim** ta ludzkość zaistniała, zanim nawet świat został stworzony. Ale co najważniejsze; zanim pierwsi ludzie „przeciwstawili” się Bogu i dostąpili upadku w rajskim ogrodzie. W kontekście powyższego, jak wam się widzi ta ich „wina”? Wygląda na to, że ludzie **musieli** upaść, by ich natura została skażona grzesznymi skłonnościami, po to by Syn Boży mógł zostać Odkupicielem i Zbawicielem tejże ułomnej ludzkości. Tak wynikało z planu bożego, o którym św. Tomasz z Akwinu tak powiedział: „Ponieważ wszystko co jest stworzone, zaistniało zgodnie z myślą bożą, przeto idea **podporządkowania** wszystkiego jednemu celowi, powinna istnieć od całej wieczności w umyśle bożym”. Otóż to!

Jeśliby więc ludzie mieli być czemukolwiek winni, to jak winny musi być ich Stwórca, który to wszystko wymyślił i konsekwentnie swój plan zrealizował, wykorzystując w tym celu nieświadome stworzenia i wmawiając im na dodatek **winę** na to wszystko? Jak już wcześniej wspominałem, nie da się obronić poglądu, że Bóg robi wszystko dla dobra człowieka, bo tak bardzo go umiłował, itd., itp. Kościół kat. już dawno na to wpadł, że prawda dotycząca bożego planu opatrnościowego, musi być zupełnie inna, niż ta, którą wmawia się dzieciom na katechezach a dorosłym podczas homilii. Wyraził więc tę inną prawdę poprzez orzeczenia św. Soboru Wat. I. Oto niektóre z nich:

„Plan odwieczny i jego wypełnienie w czasie nazywa się Opatrznością Bożą”.

„Wszystko co stworzone, Bóg swoją opatrnością strzeże i prowadzi od początku do końca, mocno rozrządzając wszystko w słodyczy”.

„Bóg działa w świecie nieustannie. Jest przyjętą tezą przez wszystkich teologów kat., że Bóg współdziała nie tylko w utrzymaniu w istnieniu, ale w każdej czynności stworzeń”.

„Bóg współdziała w akcie fizycznym grzechu”. Dlaczego to czyni, miast do niego nie dopuścić? Na to pytanie Sobór tak odpowiada:

„Bez dopuszczenia zła moralnego – czyli grzechu – na świecie, nie ujawniłby się ten przymiot boży, któremu na imię Miłosierdzie /.../ Dopiero na przykładzie grzesznej ludzkości, grzesznego człowieka, ujawniło się miłosierdzie Boga przebaczącego”. Konkluzja:

„Zło moralne w ostatecznym wyniku służy również celowi wyższemu: **chwale bożej**, która się uzewnętrznia przede wszystkim w jego miłosierdziu przez przebaczenie”.

I wszystko staje się jasne, nieprawdaż?; Gdyby ludzie byli **doskonali** nie grzesziliby i Bóg nie miałby im czego przebaczać. W związku z tym nie mógłby się ujawnić piękny przymiot jego natury, któremu na imię Miłosierdzie. To z kolei odbiło by się niekorzystnie na chwale bożej, która uzewnętrznia się przede wszystkim w tymże miłosierdziu Boga przebaczącego swym grzesznym stworzeniom. Nie mówiąc już o tym, że istotom doskonałym i nieśmiertelnym (jakimi podobno mieli być ludzie) nie byłby do niczego potrzebny Bóg, ani religia, ani moralność, ani tym bardziej ci wspaniali kapłani w swych wspaniałych świątyniach, z wyszukany zestawem rytualnych obrzędów, z jakąż powagą przez nich celebrowanych. To wszystko byłoby **zbędne** i nigdy, nikomu do niczego nie potrzebne. Sami widzicie, że – patrząc od strony Stwórcy tego świata (a tak naprawdę tych, którzy wykreowali taki jego wizerunek, by religie sacerdotalistyczne miały sens i uzasadnienie) – nie byłaby to sytuacja korzystna ani pożądana.

Jak myślicie,... czy to możliwe, aby ów papież w podobny sposób analizował te religijne prawdy i wnioski jakie zaczęły mu się narzucać, skłoniły go do wyrażenia owej konstatacji?

Na koniec parę słów wyjaśnienia; nie chciałbym abyście pomyśleli, że przedstawiony powyżej wizerunek Boga powinien być **wiarygodny**, gdyż jest logicznie uzasadniony. To byłby poważny błąd. Traktuję swoje teksty w pewnym sensie **całościowo** i w związku z tym, staram się nie powtarzać tej samej argumentacji za każdym razem, choć nie zawsze jest to możliwe, ponieważ odnosi się ona do tych samych „prawd” religijnych (jedynie zmienia się punkt widzenia, jak w słynnej karafce la Fontaine,a). W tym konkretnym przypadku – dlaczego taki a nie inny wizerunek Boga został wykreowany przez kapłanów – przedstawiłem o wiele dokładniej w „Bardzo nieeleganckiej hipotezie Boga”. Uznałem więc za zbędne powtarzanie tych samych argumentów po raz kolejny.

Tak naprawdę nie uważam też, aby papież Aleksander VI, wypowiedział tę konstatację na podstawie przemyśleń wynikłych z analizowania prawd religijnych (nie zdradzał wszak większego zainteresowania sprawami religijnymi, jak napisano w jego biografii). Raczej musiało mu chodzić o zupełnie coś innego; coś co ma związek z masowymi odbiorcami tejże religii i ich umysłowa kondycją – każda religia jest dobra, która potrafi wykorzystać tę sytuację i uzyskać z niej konkretne korzyści. Ja jedynie potraktowałem tę jego myśl jako pretekst, by pokazać raz jeszcze, wewnętrzne sprzeczności tych ponoć „objawionych” prawd religijnych. Wnioski do wyciągnięcia i przemyślenia pozostawiam osobistej inwencji czytających.

Gdyby jednak tę zdumiewającą myśl wyraził np. Nietzsche albo dajmy na to Wolter, nie byłoby to takie zaskakujące, sami to przyznacie. Dopiero fakt, iż to najwyższy pasterz tego największego Kościoła ma takie,... hmm, ekscentryczne zdanie na temat swojej religii, czyni z tego bardzo interesujący (przynajmniej dla mnie) paradoks: z jednej strony jest tak bowiem, jak to bardzo trafnie zauważył Goethe:

„Jest wiele głupoty w prawach Kościoła, ale chce on panować i do tego musi mieć ograniczone masy, które się korzą i które się nadają, by nad nimi panować. Wysokie, bogato dotowane duchowieństwo nie boi się niczego bardziej niż oświecenia dołów”.

Zaś z drugiej strony, od czasu do czasu któryś z hierarchów powie nieopatrznie coś takiego, co zdradza ich **prawdziwy** stosunek do tych „nieoświeconych dołów”, jak chociażby cytowana na wstępie konstatacja papieża Aleksandra VI, czy o parę wieków późniejsza wypowiedź papieża Piusa X: „Co do tłumu, nie ma on innych obowiązków jak dać się prowadzić i jak trzoda posłuszna, iść za swymi pasterzami”. Pociuszające w tym wszystkim jest to – mam nadzieję – że to sami pasterze mają taką opinię o swej pracy i o swoich owieczkach, a nie jacyś wstrętni wrogowie Kościoła, religii i samego Pana Boga. Może ze świadomości tego faktu, wyniknie kiedyś jakieś wyższe dobro,... kto wie? Zdarzały się przecież już rzeczy, o których filozofom się nie śniło.

„Wielu ludzi zamyka oczy na to, co widać jak na dłoni. Są niewolnikami i pragną pozostać w tej niewoli. Kochają swą ślepotę jak jakiś skarb. Po prostu nie chcą widzieć. Wzbraniają się zrozumieć, że papież i jego biskupi mają niewiele wspólnego z niebem, ale dużo ze światem doczesnym. Ludzie słusznie nazywani przez swoich papieży „wiernymi”, nie mają prawa poznać, że wszystko może wyglądać inaczej, niż to im ilustruje ich katechizm”

Horst Herrmann „Księżęta Kościoła”

Lucjan Ferus

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Publicysta Racjonalisty

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 06-12-2008)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6236) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6236>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl